

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie 86·45 Marek, Półrocznie 172·90 Mk. Rocznie 345·80 Mrk. Ameryka: 7 dolarów rocznie.

Zmiana adresu 1 Markę.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 2 Mp., na miejscu specyalnie zastrzeżonem Mp. 2·80, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy 4 Mp., za wiersz petitowy w części redakcyjnej 10 Mp.



Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 93 (dom własny). Telefon Nr. 479.

Naczelny i odpowiedzialny redaktor: Julian Bartoszewicz.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Legionów 21.

W Warszawie do nabycia wszędzie. „Promień", Łódz, Piotrkowska 81.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Numer pojedynczy 7 Marek.

Rok XVII. Kraków, 31. lipca 1920. Nr. 31

Naród polski w obronie zagrożonej Ojczyzny

Msza polowa na Rynku krakowskim w dniu 25 lipca 1920.

Zygmunt August.

(W czterechsetną rocznicę urodzin).

Unia Polski z Litwą była najdonioślejszym i najpiękniejszym ideowo faktem w dziejach naszych. Zygmuntowi Augustowi, który ją przeprowadził i który, można powiedzieć, widział w niej cel swego życia, należy się wdzięczna pamięć narodu. To też, gdyby nie ciężka chwila, jaką przeżywamy, czterechsetna rocznica jego urodzin, przypadająca 1 sierpnia, byłaby zapewne uroczyście obchodzona, aby dać wyraz hołdu dla twórcy wielkiego dzieła, będącego największą chlubą naszej przeszłości.

Zygmunt August był synem Zygmunta I. i drugiej jego żony, księżniczki medyolańskiej Bony, z rodu Sforzów. Była to słynna piękność, opiewana przez poetów. Zygmunt ożenił się z nią w 52 roku życia, a w trzy lata po śmierci ukochanej, pięknej i zacnej swej żony Barbary Zapolskiej (Zapolya). Było to małżeństwo z potrzeby państwowej, gdyż dotychczasowa unia dwuch państw była właściwie tylko unią personalną, a z wygaśnięciem rodu Jagiellonów groziło jej zerwanie. Szło więc o dziedzica obu tronów — stąd to Zygmunt I. nie mógł się oprzeć probśom „panów Rad“ i zgłosił



Zygmunt August według obrazu Matejki.

się po rękę rajonej mu przez cesarza Maksymiliana Bony.

Nadzieje pokładane w niej nie zawiodły. Wprawdzie pierwszym owocem małżeństwa była córka, ale po niej 1 sierpnia 1520 przybył na świat syn, któremu dano imię Zygmunta po ojcu, a Augusta po nazwie miesiąca, w którym się urodził. Król przebywał wówczas w Toruniu, dla wojny, jaką prowadził ze zbuntowanym hołdownikiem Albrechtem Hohenzollernem, mistrzem Krzyżaków. „Wesołą nowinę“ zawiózł królowi, pędząc „rozłożonemi końmi“ Jan Zaręba z Kalinowej.

Król osobnym listem wyraził gorącą radość Bonie i zawiadomił o szczęśliwym wypadku cesarza Karola V, następcę Maksymiliana i młodziutkiego swego bratanka Ludwika, króla węgierskiego i czeskiego.

Dziewięcioletni Zygmunt August za życia ojca, uznany został wielkim księciem litewskim i wybrany królem polskim. W ten sposób zabezpieczono na pewien czas związek dwuch państw. Dzięki wielkiemu sercu i rozumowi Zygmunta Augusta Polska i Litwa stały się „jednem nierozdzielnem ciałem, jednym ludem, jednym narodem“.

„Wołaniem naszem oto: Zwycięstwo!
Zwycięstwo hasłem i wola!“
WYSPIAŃSKI.

Z hasłem: „życie dla ojczyzny!“ wyruszy na front armia ochotnicza!
Niech usłyszy, odpierając wroga nasz odzew:

MIENIE DLA OJCZYZNY!

Wszyscy do apelu! Najmniejsza zwłoka — przestępstwo! Każdy Polak dowieść musi, że polski patryotyzm — to czyn potężny! Czyn zwyciężyć musi!

POŻYCZKA OBRONY I ODRODZENIA POLSKI

pokryta wielokrotnie — to połowa zwycięstwa!

Naród polski w obronie zagrożonej Ojczyzny.

(Do ilustracyi tytułowej).

Dzień 25 lipca 1920 roku pozostanie na długo w pamięci Krakowa.

W dniu tym zebrały się na prastarym naszym Rynku tłumy ludności, aby wziąć udział w mszy polowej i przysiędze ochotników, mających zasilić szeregi naszej dzielnej armii i strzedz granic wschodnich, zagrożonych przez wroga.

I zdawało się, że się powtórzyła ta podniosła chwila, kiedy to na tem samem miejscu przed laty z górą stu przysięgał Naczelnik Kościuszko „Bogu i Ojczyźnie, iż bronić jej będzie do ostatniej kropli krwi“.

Położenie wówczas i sytuacya obecna, są zupełnie analogiczne. Tensam wróg zaprzysiągł nam zagładę i tak samo zdani dziś jesteśmy na swe własne siły, brak nam może tylko tego zapału, z jakim dziadowie nasi powtarzali za Naczelnikiem słowa przysięgi i bez różnicy stanu i wieku spieszyli na ratunek Tej, która wołała o pomoc! Zwłaszcza przykro odczuwać się dawał brak tych, którzy tłumnie pospieszyli w szeregi na wezwanie Naczelnika od róli i pługa. Czyżby uświadomienie polskiego chłopa miało tak ujemnie podziałać na jego poczucie obowiązków obywatelskich?

W to wierzyć nie chcemy, ale spodziewaliśmy się, że na apel Ojczyzny stanie potężny zastęp Krakusów, spiesząc na Jej obronę z takim bodaj zapałem, z jakim to czynił przy tworzeniu banderyi z okazyi różnych jubileuszów, przyjęcia „dostojnych gości“ itp.

Śmiało rzec można, że w obecnej chwili uczucia swe narodowe i chęć spełnienia obywatelskich obowiązków zamanifestowała prawie wyłącznie inteligencya i miejskie sfery pracujące, wobec czego napływ ochotników z Krakowa i okolicy nie był tak liczny, jakim być powinien.

Już od wczesnych godzin porannych poczęły napływać tłumy ludu, by być świadkami wiekopomnej uroczystości.

Przecudna pogoda z wiatrem, który zmniejszał upał, czyniąc powietrze łagodnem, towarzyszyła uroczystości od początku do samego końca. Już przed 10 godziną na Rynku zebrane były oddziały piesze, konne i artyleryjskie garnizonu i ochotnicze. Wyróżniały się postawą szeregi Legii kobiet, tłumnie stawili się inwalidzi, obecni byli i weterani. Po zjawieniu się generalicyi i władz miejskich, a także cechów i instytucyj, rozpoczęła się uroczysta msza święta, celebrowana przez księcia biskupa, poczem nastąpiła przysięga.

W rozwiniętym pochodzie powszechną uwagę zwracała na siebie kompania ochotnicza, prowadzona przez porucznika Gerlacha, złożona wyłącznie ze studentów szkół średnich z Krakowa, Tarnowa, Rzeszowa, Sącza, Jasła i górników Górnego Śląska w wieku od 16 do 20 lat.

Dzielne miny i postawa tych naszych ukochanych dzieci-żołnierzy, ostry, pewny krok i przykładna karność, jednały sobie sympatyę, podziw i uznanie wszystkich, a niemilknące oklaski były prawdziwą oznaką czci, jaką sobie przy pierwszem wystąpieniu ci mali obrońcy zdobyć odrazu potrafili.

Wśród pochodu zwracał również uwagę automobil, na którym napis głosił, by składano wszelką broń w ofierze dla ojczyzny. Ludność chętnie niosła rewolwery, karabiny, szable i inne przedmioty użytku żołnierskiego. Namioty wojskowe, rozbite w kilku punktach miasta, przyjmowały licznie zgłaszających się dobrowolnie ochotników.

Wspaniały pochód, w którym wzięły udział tysiące ludności, przesunął się ulicami Szewską, Dunajewskiego, Basztową, gdzie zatrzymał się przed pomnikiem Jagiełły. Tu położono wieńce i wygłoszono przemówienia. Stąd skierowano się ulicą Floryańską na Rynek, gdzie się odbyła defilada wojsk i ochotników przed generalicyą i korpusem oficerskim.

W dniu tym były i krakowskie teatry widownią podniosłych manifestacyj patryotycznych.

Kraków, serce Polski, nie może zostać w tyle za innemi miastami. Apel Ojczyzny powinien i musi znaleźć u nas jak najszerszy posłuch, bo w tej chwili rozchodzi się o nasze najżywotniejsze sprawy, o kwestyę naszego istnienia.

Pod popiołem obojętności tli iskra zapału patryotycznego, niechajże nam jak najrychlej potężnym błyśnie płomieniem.





Naród polski w obronie zagrożonej Ojczyzny: Przemówienie generała Symona na Rynku krakowskim.



Naród polski w obronie zagrożonej Ojczyzny: Artylerya ochotnicza Krakusów w pochodzie

Nasz nowy gabinet.

Po trzydziestu i jednodniowych rządach gabinet Grabskiego z takim trudem złożony, ustąpił miejsca nowemu rządowi. Rada Obrony Państwa w tych krytycznych dla kraju stosunkach, w jakich się znaleźliśmy, widziała się zmuszoną powierzyć ster spraw państwowych posłowi Wincentemu Witosowi, który stanął na czele nowego gabinetu koalicyjnego. z widoczną jednak przewagą na rzecz stronnictw lewicowych.

I ten zespół, już przy tworzeniu się, napotkał na trudności. Pierwotnie desyngowano na ministra spraw zagranicznych posła Daszyńskiego, czemu jednak sprzeciwili się narodowi demokraci, później walczono o tekę ministra skarbu, którą Związek ludowo-narodowy chciał poruczyć drowi Głąbińskiemu, czemu jednak oparli się socyaliści.

Ostatecznie nowy gabinet przedstawia się w następujący sposób:

Poseł Wincenty Witos, premier.
Poseł Ignacy Daszyński, zastępca premiera.
Poseł Skulski, sprawy wewnętrzne.
Eustachy Sapiecha, były minister, sprawy zewnętrzne.
Kazimierz Bartel, były minister, kolej.
Poseł Władysław Grabski, skarb.
Stanisław Śliwiński, były minister, aprowizacya.
Edward Pepłowski, praca.
Gabryel Narutowicz, były minister, roboty publiczne.
Czesław Chrzanowski, były minister, przemysł i handel.
Juliusz Poniatowski, rolnictwo.
Władysław Kucharski, były minister, była dzielnica pruska.
P. Leśniewski, były minister, wojna.
Stanisław Nowodworski, sprawiedliwość.
Poseł Rataj, oświata.
Poseł Władysław Stesłowicz, poczta.

Ministerstwa sztuki, kultury i zdrowia publicznego pozostają w ręku dotychczasowych kierowników: Dra Chodźki i Jana Heuricha.

Rozdział funkcyi między premierem Witosem a wicepremierem Daszyńskim jest następujący:

Daszyńskiemu przypadnie kontrola ogólna rządów i spraw, związanych z wojną i zawarciem pokoju, podczas gdy Witos będzie decydował w zakresie spraw politycznych. Nadto nastąpi rozdział pewnych funkcyi, jak plebiscyty, polska agencya telegr. i inne.

Nowy rząd powitała opinia publiczna na ogół sympatycznie, widząc w nim jedyną deskę ratunku w obecnych warunkach.

Jedno z pism codziennych w ten sposób wyraża się o nowym gabinecie:

„U steru stanął rząd robotniczo włościański — rząd jedyny w świecie. Wszystkie państwa, szczycące się swym ustrojem demokratycznym, pozostają w tyle za nami, za krajem, gdzie nie w teoryi, ale w praktyce władza spoczywa w ręku robotnika i chłopa.

Uformowanie się tego rządu stanowi także nowy etap w stosunku do nas demokracyj zachodnich. Dotąd zarzucano nam zamaskowany reakcyonizm i to dało impuls proletaryatowi zachodniemu do zamykania nam dowozu amunicyi.



Naród polski w obronie zagrożonej Ojczyzny: Pochód w ulicy Basztowej.

Dziś proletaryat Europy musi pójść z nami, bo składamy publiczne świadectwo naszych demokratycznych aspiracyj. Na czele rządu stanął chłop, którego wiadomość o wysokiej godności doszła w chwili, gdy w pocie czoła uprawiał swój zagon. Jego zastępcą jest socyalista, polityk wytrawny, parlamentarzysta świetny, mówca głośny, człowiek, który śmiało może podjąć się trudnych funkcyj reprezentacyjnych za granicą.

Dzisiaj nastąpił moment, w którym bolszewizm będzie musiał odchylić przyłbicę. Ten rząd nasz nie będzie dążył do dalszej wojny. ale honoru narodu bronić potrafi. Ten nowy rząd zwróci się do bolszewików z propozycyą rozejmu i pokoju, a jeśli czerwona Rosya nie jest tylko fikcyą demokratyzmu, nie jest zamaskowanym absolutyzmem terorystów carów czerwonych, to propozycyę tę przyjąć musi.

Jeśli odrzuci, w takim razie proletaryat całego świata, ten proletaryat, który występował dotąd przeciw nam, będzie musiał pójść z nami, a przeciw nim.

W chwili, gdy nowy nasz rząd rozpoczyna pracę, jesteśmy najlepszej myśli. Wierzymy, że uda mu się doprowadzić do końca trudne dzieło pokoju, uda mu się wprowadzić kraj na drogę cichej, twórczej pracy, wierzymy także, że nie uczyni nic, czegobyśmy się jako naród wstydzić mogli...

I dlatego dzisiaj cała Polska, bez różnicy odcieni politycznych, bez różnicy przekonań partyjnych, stanęła przy tym rządzie robotniczo-chłopskim, dając mu pełne poparcie, pełne zaufanie,



Naród polski w obronie zagrożonej Ojczyzny: Część pochodu przed pomnikiem Grunwaldzkim podczas przemówień.

z wiarą w jak najlepsze wyniki jego pracy". Dałby Bóg, aby te nadzieje nie zawiodły, by nowi mężowie stanu stwierdzili czynem, że dobro ogółu idzie u nich przed interesami partyjnymi.

---

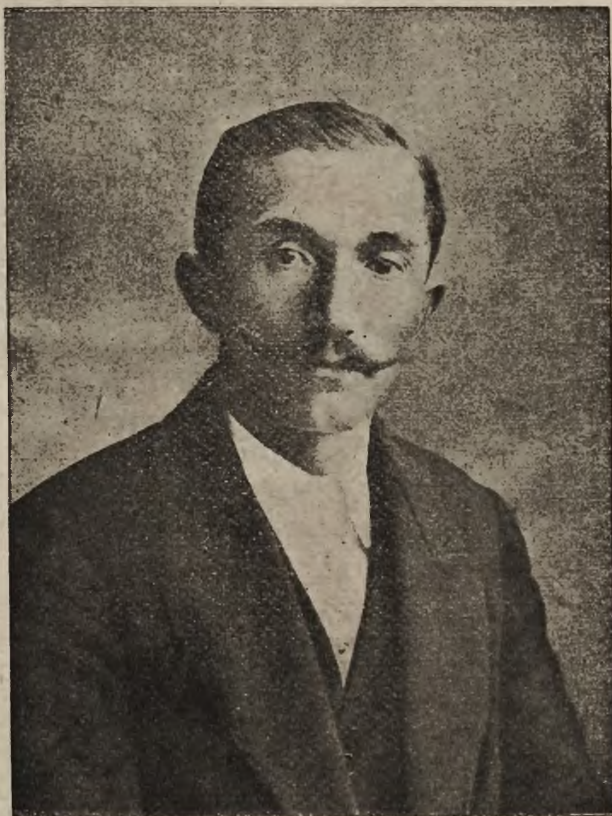
by się ze słowem *Antwerpia*, powtarzanem we wszystkich przypadkach. Miasto to jest dziś celem marzeń każdego światowego sportowca. Muzułmanin nie wzdycha tak gorąco do Mekki, w której Koran każe mu być bodaj raz w życiu, jak on, by się w roku bieżącym znaleźć na światowych igrzy-

ale na ten cel nie żałują funduszów tak poszczególne rządy jak instytucye i ofiarne jednostki, wychodząc z założenia, że tu idzie o honor państwa, które reprezentują. Nieraz więc w fałszywem pojęciu owego „honoru" musi znaleść zastosowane przysłowie: „Zastaw się, a postaw się!"...

Kilkakrotnie podawaliśmy już na łamach naszego



Naród polski w obronie zagrożonej Ojczyzny: Defilada przed generalicyą u stóp pomnika Mickiewicza.



Nasz nowy gabinet: Prezydent ministrów pos. Wincenty Witos, prezes Stronnictwa ludowego, grupującego się koło „Piasta".

Przygotowania do igrzysk Olimpijskich.

Gdyby któryś ze starożytnych Greków mógł wstać z grobu i wziął do ręki pierwsze lepsze pismo i to nie specyalnie sportowe, ale nawet i polityczne, przekonałby się z dumą i radością, że dawne helleńskie tradycye odżyły na nowo. W czasach zamierzchłej starożytności igrzyska Olimpijskie były świętem narodowem dla każdego Greka, zwycięzcy byli chlubą miast, z których pochodzili, nawet czas liczono na „olimpiady", to jest czteroletnie okresy między jednemi a drugiemi igrzyskami.

I dziś, tak jak wówczas, widziałby nietylko w swej rodzinnej Grecyi, ale na całym świecie przygotowania do gorącego wzięcia w nich udziału a na ustach każdego z miłośników sportu spotkał-

skach w Antwerpii. Ta bowiem różnica między dawnemi a nowoczesnemi igrzyskami, że gdy tamte odbywały się stale w Olimpii, a brali w nich udział sami Grecy, bardzo zazdrośni o to, aby im kto palmy zwycięstwa z przed nosa nie sprzątnął, te przenoszą się z miasta do miasta i są międzynarodowe. Wchodzą tu w grę i interesy ekonomiczne, przybyli bowiem zapaśnicy i widzowie zostawią tam sporo złota.

W niedługim więc już czasie da sobie w Antwerpii *rendez-vous* świat sportowy i ci, którzy mają dość pieniędzy do wyrzucenia, nic też dziwnego, że w każdym kraju wre praca przygotowawcza, aby się jak najdoskonalej przedstawić na tem międzynarodowem zebraniu. Wyprawa taka połączona jest dziś z ogromnym nakładem pieniędzy,

pisma momenty z prac przygotowawczych w Antwerpii, obecnie zamieszczamy illustracye, odnoszące się do przygotowań w kołach francuskich sportowców.







Przygotowania do igrzysk olimpijskich:

Bieg dziewcząt z amforami w szkole Joinville we Francyi. Z ćwiczeń gimnastycznych mężczyzn w szkole.

UCIĘTA RĘKA

TŁÓMACZYŁA

MARYA TOCZYSKA

2 I.

— Powinienem dawno wozić ze sobą służącego — mruknął, powracając do sypialni ze świeżą koszulą i ubraniem. — Nigdy nie podołam sam z tem wszystkiem. Zawsze czegoś szukać muszę.

Obejrzał się za pudełkiem, w którym zawsze woził starannie złożone krawaty. Nie było go w pokoju. Powrócił więc do gabinetu toaletowego i końcu znalazł pudło pomiędzy walizami. Ale ze zdziwieniem spostrzegł drugie pudełko obok, które nie było jego własnością.

— Co to jest? — szepnął, starając się przypomnieć. Wziął je do ręki. Było to długie, prawie na metr pudło, obite czarną skórą, nie bardzo ciężkie, hermetycznie zamknięte.

Długo przyglądał się, obracał w rękach. Policzył wszystkie swoje bagaże. Było ich dziesięć sztuk, tak jak być powinno.

— To pudło nie jest moje — pomyślał, składając je na stole.

Był tem zdziwiony, więc zadzwonił na służącego.

— Przyślij mi tu posługacza, który rzeczy moje wnosił na górę — rozkazał, gdy służący się zjawił.

Posługacz wszedł po chwili.

— Ty wnosiłeś tutaj moje bagaże? — zapytał Robert.

— Tak! Ekscelencyo! Czy brakuje czego przypadkiem?

— Nie! Skąd wziąłeś to pudło?

— Z omnibusu. Razem ze wszystkiem.

— To dobrze, możesz odejść.

Robert był coraz więcej zdziwiony. Zadzwonił poraz drugi.

— Czy to mieszkanie było zajęte aż do wczoraj? — zapytał służącego.

— Nie! Ekscelencyo.

— Próżne było?

— Tak, od tygodnia.

— Ah! I któż tu mieszkał ostatni?

— Signor Pautile Costabile z żoną.

— Co to za ludzie?

— Bardzo poważani i bogaci. Zajeżdżają tutaj co roku.

— Kto sprzątał pokoje po ich wyjeździe?

— Panna służąca.

— Proszę mi ją przysłać.

W pięć minut później Joanna, najstarsza służąca hotelu weszła do pokoju.

— Dobry wieczór Ekscelencyo — rzekła uprzejmie, poznając Alimenę.

— Dobry wieczór. Czy Joanna sprzątała tutaj po opuszczeniu mieszkania przez signora Costabile?

— Tak.

— Nic tu nie pozostało?

— Nic.

— Napewno.

— Mamy adres tych państwa. Gdyby czego zapomnieli odesłalibyśmy do Florencyi.

— Dobrze. Dziękuję i dobranoc.

— Dobranoc, Ekscelencyo.

A więc nie było osoby, któraby pozostawiła przez zapomnienie czarne pudło w pokoju hotelu Europejskiego.

Robert zbliżył się do stołu, gdzie oświetlone blaskiem kandelabru leżało tajemnicze pudło.

Nie dotykając się go, młody człowiek dziwnie nagle zaniepokojony i zmieszany, jeszcze raz przyglądać bacznie zaczął.

Pudło było pokryte czarną skórą, nie zniszczone wcale, prawie nowe. Z prawej strony widniał zameczek ze srebra, bardzo ciekawie odrobiony.

Robert stał długo, bez ruchu wpatrzony w pudełko, na którym nie było żadnego napisu, ani znaku, ni cyfry. On, który wogóle obojętnie zapatrywał się na wszystko, drżał teraz z niezaspokojonej ciekawości.

— Do kogo mogło należeć? Czy do posła Costabile, który je zapomniał w ostatniej chwili w hotelu, czy do jakiego podróżnego, znajdującego się w omnibusie razem z nim, czy też może do tego garbatego, milczącego Niemca?

I natychmiast w mózgu Roberta zajaśniała pewność; pudełko „musiało" być własnością nieznajomego.

Dlaczego? jak? Z tego nie mógł sobie zdać sprawy, ale jednak był tego pewnym.

Zdawało mu się, że podróżny nie posiadał żadnego bagażu, ale w ciemności mógł nie dostrzec. Musiał zapomnieć o pudełku, wysiadając.

Robert Alimena postanowił zwrócić bezzwłocznie zgubę nieznajomemu. Pudło mogło zawierać klejnoty, rzeczy wartościowe dla właściciela.

Tak! trzeba było mu je koniecznie zwrócić. Ale w jaki sposób?

Kto był ten człowiek? Czy wogóle zatrzymał się w Rzymie? W jakim hotelu? Jak go szukać? Jak odnaleść?

Robert teraz myślał o nagłem zjawieniu się podróżnego w wagonie na odludnej stacyi Ceprano, o tej ciszy, w której znajdowali się razem i która nie została zakłócona ani jednym dźwiękiem jego głosu, o otaczających ich ciemnościach, w których tonęła jego twarz, a tylko błyszczały zimne, przenikliwe, zielone jego oczy — w końcu o jego szybkiem zniknięciu na peronie w Rzymie.



Robert zbliżył się do stołu, gdzie oświetlone blaskiem kandelabra leżało tajemnicze pudło.

Oczy jego jakgdyby pociągnięte jakimś tajemniczym magnesem nie mogły się już oderwać od czarnego pudła. Zapomniał, że miał zamiar udać się do opery, zapomniał o ubraniu leżącem na łóżku. Nerwowość i zaciekawienie wzrastały w nim. Zadzwonił raz jeszcze.

Starszy służący Franciszek stanął w progu.

— Franciszku, co się robi jeżeli się zgubiło przedmiot jaki?

— Czyżby Ekscelencya?

— Nie! Nie ja! Co się robi?

— Wywiesza się afisze na rogach ulic.

— I przedmiot się znajduje?

— No... tak... czasem.

— To sposób nie bardzo pewny. Czy jest jeszcze inny?

— Podaje się inserat do dzienników.

— Tak. Rozumiem. Ale to także nie pewne.

— Ekscelencya ma słuszność. Ten co znalazł jaki przedmiot nie oddaje go chętnie.

Robert Alimena spojrzał w twarz służącego.

— Dlaczego to mówisz?

— Bo jeżeli to ktoś biedny, to zachowuje przedmiot dla ciebie, jeżeli zaś to kto z panów, to go to nudzi... zapomina... i na jedno wychodzi.

— A jeżeli ktoś chce ostrzedz tego co przedmiot zgubił, że przedmiot ów jest znaleziony?

— Oh! to bardzo łatwo! Idzie się do najbliższego biura policyi i składa przedmiot.

— To prawda! Masz słuszność Franciszku.

— Czy Ekscelencya żąda może herbaty? — zapytał służący po pauzie.

— Nie. Chcę wyjść. Możesz odejść.

Myśli Roberta zmieniły nagle kierunek. Cała tajemnicza komplikacya tej sprawy wobec wyjaśnienia Franciszka znikła zupełnie.

Należało nazajutrz wychodząc wstąpić do komisaryatu okręgowego i zeznać, że się znalazło pomiędzy swojemi rzeczami obce skórzane pudełko i cała rzecz załatwiona zostanie. Jeżeli nieznajomy znajduje się jeszcze w Rzymie i jeżeli zależy mu na zgubionym przedmiocie, zwróci się do policyi, gdzie zguba zwróconą mu zostanie.

Uspokojony już zupełnie, Robert ubierał się, nie zdając sobie sprawy, że godzina była już dosyć późna.

Przybył do teatru w chwili rozpoczęcia ostatniego aktu. Zaledwie usiadł, spostrzegł Helenę Love, artystkę bardzo wytworną i znaną w mieście, którą łączył ściślejszy stosunek z jednym z jego przyjaciół Fiorenzem Scotti.

Powstał z fotela i poszedł się z nią przywitać. Helena była sama w loży. Po krótkiej, banalnej rozmowie, Roberta znowu zaczął ogarniać lekki niepokój i podzielił się z artystką ze zdarzeniem jakie go spotkało.

— A co znajduje się w pudełku? — zapytała ciekawie.

— Nie wiem.

— Jakto, nie wiesz?

— Pudło jest zamknięte.

— Powinieneś był otworzyć.

— Otworzyć?

— Oczywiście. Byłabym na twojem miejscu zaraz to zrobiła.

— Ty jesteś kobietą.

— Nie tylko kobiety są ciekawe.

— Ja nim nie jestem.

— Ejże! Aż drżysz z ciekawości.

— Ja? Nie.

— Oh! Co to za człowiek z ciebie. Powiadam ci, otwórz, otwórz, jak tylko wrócisz do siebie.

— Zamknięte jest na klucz.

— A klucza nie masz?

— Nie.

— Zatrzask?

— Nie. Angielski zamek.

— A więc otwórz go siłą.

— Ładnie mi radzisz!

— Tyś powinien to zrobić — odparła potrząsając głową.

— Dlaczego?

— Dla własnego spokoju.

— Dla mojego spokoju?

— Tak. Czy ty niemasz zamiaru złożenia tego pudła w policyi.

— Tak.

— A więc przez ostrożność najelementarniejszą powinieneś otworzyć.

— Nie rozumiem.

— A jeżeli tam są pieniądze? Jeżeli właściciel powie, że tam był milion, zamiast tysiąca franków, a ty o tem nie wiesz. Jeżeli są tam jakieś papiery kompromitujące.

— Masz słuszność.

— Posłuchaj Robercie, lepiej otworzyć.

— Wstrętne mi to jest.

— Nie widzę w tem nic złego.

— Tak — ale ja się waham.

— Chcesz? to pójdę z tobą do hotelu i sama otworzę to pudło — zawołała wesoło Helena.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROBERT HICHENS.

Bella Donna

Tłómaczenie z angielskiego Marji Starczewskiej.

TOM I.

11

Dokąd właściwie Nigel dążył?

W klubach mężczyźni z szyderskim uśmiechem mówili o brutalnym związku, mówili nawet, że to fakt dokonany. Iseacson był pewien, że to plotka, że tam jeszcze nic karygodnego nie było. Czy będzie? Czy Mrs. Chepstow postanowiła do tego doprowadzić? Albo czy od początku nie miała czego innego na celu?

Iseacson nie znał dokładnie przeszłości Nigla, lecz wyobrażał ją sobie, ze stanowiska mężczyzny, niezwykle czystą, nie przypuszczał jednak, żeby żadnej skazy w niej nie było. Jego bystre oczy lekarza, czytały zapalny temperament Nigla. Nie mylił się, Nigel powinien był się ożenić. Że tego dawniej nie uczynił — to skutkiem smutku, doznanego w pierwszych latach młodości, śmierci młodej dziewczyny, którą kochał. Iseacson tego nie wiedział i nieraz się dziwił, że żadna kobieta nie owładnęła tej natury tak zapalnej i serdecznej, pełnej przymiotów, które uczciwej kobiecie dają szczęście. Jeżeliby Mrs. Chepstow to uczyniła, ironia życia byłaby w pełnym rozkwicie. Czy zdobędzie miłość Nigla, tak jak jego współczucie i rycerskość już zdobyła? Czy rozbudzi zmysły i ducha w tym człowieku? i przez nie dostanie się do duszy? Przyjaźń Iseacsona dla Nigla, wystawiła jego szczerość na próbę. Mając wrodzony wstręt do tłumu, łączył się z nim, jednak, stojąc przeciw przyjacielowi, w jego stosunku do Mrs. Chepstow, a Nigel uważał go za swego sprzymierzeńca. Nie mówił, wprawdzie tego otwarcie, ale w ich krótkich spotkaniach, dawał to zawsze do poznania. „Ty i ja" było ciągle w jego ustach, o resztę świata nie dbał. Współczucie i rycerskość w nim grały, ale był w nim także pewien upór, gotów do walki i chciał mieć Iseacsona z sobą. Doktór był rad, że ma tak mało czasu do rozporządzenia, gdyż nie wiedział co ma czynić. Sekret zawodowy zabraniał mu wyjawiać Armine'owi tego, co mu Mrs. Chepstow o sobie powiedziała, a powtórzyć mu to, co mówili inni, byłoby dolaniem oliwy do ognia, i zwróceniem go jeszcze więcej w jej stronę.

Tymczasem była tylko znajomość między nimi, ale chwila już nadeszła, kiedy Nigel zapragnął czegoś więcej. A ponieważ pragnął więcej, zapytywał się, czy nie będzie wymagał mniej. Jego znajomość świata, mówiła mu, że z Mrs. Chepstow szczera przyjaźń będzie trudną. Byłaby teoryą, w praktyce okazałaby się nie do urzeczywistnienia, nawet przy jego entuzyazmie i odwadze. Czy byli przyjaciółmi? czy nimi być mogli? Kiedy zadawał sobie te pytania, wewnętrzny głos mówił „nie".

Kobiety, które prowadziły pewien rodzaj życia, tracą zdolność do przyjaźni, jeśli ją kiedy posiadały. Widzę w mężczyznach głównie stronę fizyczną. I takie kobiety okazują to swoje zapatrywanie we wszystkiem, w słowach, spojrzeniach, w całym sposobie bycia, w nieokreślonych „nuances", które wytwarzają atmosferę danej osoby. Takie postępowanie dotyka mężczyzn, zawstydza ich i podnieca, działając na bożyszcze i bydlę. Ani zawstydzony bożek, ani bydlę, nie są w usposobieniu do przyjaźni.

Mrs. Chepstow miała to przekonanie o mężczyznach i nawet jej wielkie zdolności aktorskie nie mogły je ukryć.

W końcu Nigel doszedł do szczytu niepokoju i niepewności, i postanowił nie zwlekać dłużej z wybraniem drogi, którą miał iść. Nie był człowiekiem mogącym żyć wygodnie, w ciągłem wahaniu. Nienawidził tego, jako oznaki słabości. Musiał „zrobić porządek z samym sobą". Teraz był lipiec, sezon wkrótce się skończy. A znajomość z Mrs. Chepstow czy także się skończy? To może nastąpić zupełnie naturalnie. Może pojechać na wieś, naprzykład do Szkocyi, na polowania; a ona — dokąd pojedzie! Zadając sobie to pytanie, Nigel myślał — w ostatnich czasach coraz częściej — o jej samotności, którą przesadzała i podkreślała dla wywarcia największego na nim wrażenia. Nie nastawała, była na to za mądrą, ale to ciągle jakoś samo z siebie wychodziło. Gdy do niej przychodził, nieraz jej nie zastawał, a gdy była w domu, była zawsze sama. Czasem zastawał ją w kapeluszu, mówiła, że tylko co wróciła; czasami, jak się z nią żegnał, mówiła, że zaraz wychodzi. Ale wytworzone wrażenie było zawsze to samo. Samotnej kobiety, bez przyjaciół, bez „engagements", spędzającej długie, letnie dnie w samotności, przy fortepianie, najczęściej nad nutami „Gerontius", lub czytającej „Searlet Letters", albo jaką inną, smutną lub podniosłą książkę. Widocznej pozy w tem nie było. Przeciwnie, wyglądała zażenowana, nieledwie zawstydzona tak niezajętem życiem, pozbawionem „engagements" i towarzystwa. I Nigiel nieraz podejrzewał, że mówi mu nieprawdę, opowiadając, że bywa na obiadach, lub wybierając się na jakąś partyę gry. Zauważył, że te wzmianki następowały zawsze po okazaniu jej współczucia. Domyślał się uczucia dumy wysoko urodzonej kobiety, pragnienie ukrycia, a przynajmniej zmniejszenie jej niepomyślnego położenia. Daleki od myśli, żeby Mrs. Chepstow pozowała w celu wywołania jego współczucia, wierzył, że przeciwnie, ona odgrywa komedyę, żeby go uniknąć. A ta wiara, dość naturalna, była jej bardzo na rękę.

W wewnętrznych sam z sobą rozmowach, stawiając się w roli zwykłego światowca, przeciw rycerskiemu, pełnemu zapału człowiekowi, jakim był w istocie, mówił sobie, że taka kobieta jak M s Chepstow, sławna z piękności i skandalicznego życia, jeżeliby chciała zwodzić — i światowiec, przyznawał, że takie kobiety są zdolne do zwodzenia — starałby się wzmocnić swą atrakcyę, przedstawiając się, jako zawsze pożądana, fetowana, otoczona przez mężczyzn. Takiego rodzaju kobiety zawsze to czyniły. Ona nie chciałaby dać do poznania, że jest samotną i opuszczoną, gdyż mężczyźni żądają tego, co jest przez innych pożądanem, a nie tego, czego nikt nie pożąda. Fakt, że Mrs. Chepstow pozwalała stwierdzić swą samotność i opuszczenie, tak poprostu i zupełnie, dowodził Niglowi o jej prawie nierozsądnej nieświatowości. Sceptyczny światowiec był przekonany, a co do entuzyasty — on schylał czoło. Nigiel czynił ten błąd, że sądził Mrs. Chepstow podług swej własnej przenikliwości, która w danym wypadku nie była wielką. To, co mu się wydawało wskazanem, było właśnie dla uniknięcia dla Mrs. Chepstow. Ona rzadko kiedy szła oczywistą drogą zwodzenia, jak to Iseacson od pierwszej prawie chwili zauważył, i była zdania, że trzeba być nietylko mądrzejszym od głupich, ale mądrzejszym od mądrych.

I tak współczucie Nigla wzrastało, podczas gdy „czynił porządek z samym sobą" i czuł, że kiedy sezon się skończy, Mrs. Chepstow uczuje jego brak, nie dlatego, że był dla niej człowiekiem sympatycznym, ale że wniósł ludzki żywioł w jej smutne życie.

W ostatniej z nią rozmowie mówił właśnie o końcu sezonu i rozstaniu, które nastąpi.

— Oh! tak, naturalnie — odrzekła dość niepewnie.

— Dokąd pani wyjeżdża?

Siedziała przez chwilę w milczeniu, a jemu się zdawało, że śledzi bieg jej myśli. Był pewien, że się namyśla, czy ma mu powiedzieć jakieś kłamstwo, wymyślić jakiś fantastyczny projekt? Spojrzał na nią i oczy jego prosiły, by mu powiedziała prawdę. I uwierzył, że ona tę prośbę usłuchała, kiedy rzekła:

— Nie mam żadnego określonego planu, prawdopodobnie tutaj spokojnie zostanę.

Nie dała mu sposobności na odpowiedź, ale od razu skierowała rozmowę na inne tory. I znowu odgadł panujące w niej uczucie dumy.

Musi się z nim rozstać.

Musi się rozstać z każdym, kto, przypadkiem, przerwał jej samotność.

Czasem dziwił się tej zupełnej samotności; dziwi się i teraz. Każdy ma swoich przyjaciół, swoich blizkich, miłych, lub ulemiłych. Kim byli jej blizcy? Naturalnie, przeciętne kobiety, opuściły ją oddawna, ale oprócz nich są jeszcze inne kobiety w Londynie. Są świetne kobiety w Bohemii, są kobiety rozumne, należące nawet do towarzystwa, a idące własną drogą, utrzymujące stosunki z osobami, które same wybierają, które ich zajmują i pociągają. I są przyjaciele wierni pomimo zmian, niepowodzeń, nawet katastrof. Gdzie są przyjaciele Mrs. Chepstow? Nie śmiał się pytać.

Przypomniał sobie swą pierwszą u niej wizytę, bez sentymentalności, lecz ze spokojną powagą: pokój z widokiem na rzekę, otwarty fortepian, róże, kanarki i książki. Przypomniał sobie „The Searlett Letters" w białej oprawie i jej częściową cytatę z Biblii, jako komentarz do tej oprawy. Urwała nagle, może uprzytomniła sobie, że stosuje się do niej. Przy herbacie powiedziała o ciastkach: „zamówiłam je dla pana, na naszą małą ucztę". W jej samotności wypicie z nim filiżanki herbaty, było „ucztą". Wyobraził sobie ją, w tym pokoju, w sierpniu, kiedy miasto spalone upałem, nawpół opustoszało. Jak spędzi te dnie?

Porównywał swoje, do jej życia, a właściwie do życia, jakie sobie wystawiał. I nigdy przedtem jego własne życie nie wydało mu się tak jasne, prawie świetne z mnóstwem jego zatrudnień i zmian, z jego pracą — chwalebnym potem w towarzystwie brutalnych rolników w Faymu; myślał o swoich przyjaźniach, sportach i godzinach odpoczynku, tak drogocennych, bo rzadkich. To było dobre, to było prawie wielkie życie. Teraz Londyn, następnie Szkocya, a potem, późna jesień, podróż koleją, morze, ryk syreny, uderzenie śruby — i Egipt. A tam, zima w słońcu, śpiew rolników, uśmiech fellahów i zachłanność pustyni.

Zachłanność pustyni!

Nigel znajdował się sam, późno w nocy, w swoim sypialnym pokoju w Savoy. Był w pyjemie, i palił cygaro, siedząc przy otwartym oknie. Spojrzał na swoje bose nogi w czerwonych „babonches", i nagle zrozumiał piękność tego co uczynił w Fayum. Nigdy, dawniej, w ten sposób nie myślał — o zachłanności pustyni, a teraz, gdy o tem wspominał, był rad, i serce jego rosło, patrząc z życzliwością w zimę.

A jej zima? jaką ona będzie?

Jak ogromną różnicę musi czynić w samotnem życiu, uczciwa, wierząca, a tem samem pomocna przyjaźń. Jedna tylko, to dość!

A pustynia zachłanna.

Widział łany, kołyszącej się trzciny cukrowej; „doura" trącaną lekkim podmuchem wiatru tam, gdzie dawniej były same piaski. I jego opalone policzki, okryły się gorącym rumieńcem.

Postęp! Lubił o nim myśleć. To była jego namiętność. Ten wielki obraz Wetts'a ze swym żarem, świętym żarem w kolorycie, w którym był geniuszem. Każdy musi mu przynieść swą cząstkę.

Każdy.

A w tym wielkim hotelu, czy dużo było takich, którzy to z wiedzą czynili? Nigel był bardzo podniecony; myślał o rzędach i rzędach ponumerowanych drzwi, w tym ogromnym budynku; za każdym z tych numerów był umysł do myślenia, serce do czucia, dusza do natchnienia i ciało do czynu.

A za jego numerem? — on sam! Co czynił? co uczynił? Wstał, i wciąż paląc cygaro, zaczął chodzić po pokoju. Jego „babonches" czyniły szmer na dywanie, zrzucił je, w Egipcie, chodził często boso jak jego robotnicy.

Co on uczyni, ażeby pomódz do obrotu potężnego koła postępu? Nie może być próżnym marzycielem o wielkich rzeczach. Pogardzał gadułami, którzy nigdy nic nie czynią, nie chciał być jednym z nich.

Tego wieczoru, gdy siadł, i „czynił porządek z samym sobą", czynił to dla swojego dobra. Był egoistą, jeżeli nie wyłącznie, to w znacznej części myślał o sobie. Lecz Nigel nie był z natury egoistą, to też prędko zapomniał o sobie, a więcej myślał o Mrs. Chepstow. I teraz myślał o niej, w stosunku do obrotu koła postępu, z początku tylko o niej, następnie o niej i o sobie.

Samotnemu człowiekowi trudno czynić coś, coby było warte czynienia, myślał. Prawie zawsze, obce wpływy, błogosławione wpływy, dają swą pomoc. Przykłada się ramię do koła, a przed sobą widzi się inne ramię, i widok ten dodaje odwagi. Myśl o życiu czynnem przywiodła mu na pamięć zupełną prawie bezczynność Mrs. Chepstow. Widział ją siedzącą, zawsze siedzącą, w pokoju, podczas gdy życie płynęło na zewnątrz. I widział jej białą twarz. Że ta białość była wytworem sztuki, nie przyszło mu nawet na myśl. I znowu pomyślał o Browning'u i szczytach gór.

(Ciąg dalszy nastąpi).

M. STAWISZ.

GORĄCZKA ZŁOTA

POWIEŚĆ

4 I.

— Co tam wujek. Teraz mi na co innego potrzeba.

— Chce mama, żeby Kazia wyszła bogato za mąż — co, chce mama?

— No, gadaj już, gadaj — uśmiechnęła się Gawlikowa. Czego ty chcesz znowu?

— Chcę się po francusku uczyć! Sama mama zrozumie, że to teraz jest konieczne — prawda?

— A no niby tak, ale to dużo kosztować będzie — broniła się niby Gawlikowa, choć w duszy rada była z zamiaru córki.

— Nie tak znowu wiele. Zapiszę się na kurs Ansona i wieczorami chodzić będę.

— No, dobrze już, dobrze. Ucz się tego francuskiego. Teraz się wszyscy do tego biorą, ale niech nikt w domu nie wie, bo znowu będą kwasy i docinki.

— W domu nic nie powiem. Jutro pójdę i zapiszę się. Ale teraz moja mamo już lecieć muszę, bo się spóźnię. Umówiłam się z Andzią Terlicką i z moim Francuzem i mamy wszyscy iść na wystawę obrazów.

— To idźże dziecko, idź, a dobrze się tam koło niego zakręć, żeby się jeszcze lepiej w tobie zadurzył.

— Już ja go od siebie nie popuszczę — zaśmiała się tryumfująco Kazia wybiegając ze sklepu.

Powróciła po chwili już ubrana do wyjścia, w kapeluszu zuchwale nałożonym na gęstą, rozstrzępioną grzywkę, z sztucznym bukiecikiem fiołków, przypiętym do płaszcza.

— A co? Czy pani Gawlikowa może ma nieładną córkę? — zażartowała wesoło. — Niechby się tylko nie chciał żenić! Tak, na klęczkach prosić będzie! Zobaczy mama! — Zaśmiała się głośno i szeleszcząc taftową halką, wybiegła na ulicę.

— A nie spóźnij się na obiad! — wołała za nią Gawlikowa, przejęta dumą i radością.

Wkrótce po odejściu Kazi, Gawlikowa sklep zamknęła i zaczęła się przygotowywać do wyjścia do kościoła. Chciała iść na sumę do św. Floryana, ulubionego jej kościoła, w którym spotykała się zawsze ze staremi swojemi znajomemi, chętnemi do pogawędki i plotek.

Na suknię nałożyła długą, czarną pelerynę z szockim kapuszonem, a na wygładzone starannie, lśniące włosy, aksamitną kapotkę, przybraną dżetem i kwiatami.

Staszka, zatopiona w książce, siedziała na niskiej ławeczce w kuchni pod oknem. Nie miała wcale ochoty do wyjścia i wolała pozostać w domu, aby skorzystać z paru godzin spokoju i przerobić lekcye na dzień następny.

Gawlikowa napuszona, w uroczystym nastroju, z olbrzymią książką do nabożeństwa w ręce, przeszła przez kuchnię, nie zwracając na nią uwagi, od progu dopiero zwróciła się i rzekła dosyć łagodnym głosem:

— Mogłabyś też nastawić rosół i przypilnować, zanim wrócę z kościoła.

— Nastawię proszę mamy — odpowiedziała Staszka. A możeby także ziemniaków naskrobać?

— A naskrob, tylko obieraj cienko, bo ziemniaki dziś drogie.

Kiedy drzwi za Gawlikową się zamknęły, Staszka mimowoli odetchnęła z ulgą. Od dnia wczorajszego dręczył ją dziwny jakiś smutek, tłumiony z konieczności ciągłym gwarem i ruchem otaczającym ją. Odłożyła książkę i wsparłszy ręce na kolanach, zagłębiła się w ciężkich rozmyślaniach. Nie podzielała ona zupełnie radości i wesołych nadziei, odświeżających dzisiaj atmosferę domową. Nie mogła zrozumieć wogóle nigdy tych trosk i pragnień, nurtujących rozgoryczone dusze matki i starszej siostry. I życie jej biegło ciche i spokojne, nie podniecone żadną żądzą zmiany, żadnem żądaniem poprawy warunków zewnętrznych, które dotąd nie ciążyły jej wcale. Była to natura prymitywna, szczera, nie skomplikowana wcale, natura spokojnego zwierzątka, cieszącego się słońcem i powietrzem, w którem żyło.

Ambitne pragnienia matki, dążące gorączkowym, ciągle wzrastającym uporem do jednego tylko celu, do zdobycia pieniędzy, w których widziała całą moc i potęgę życia, obce jej były i tak dalekie, jak dalekim jest kwiat górski, rosnący swobodnie w skalnych szczelinach — od błota udeptanego stopami ludzkiemi, na ścieżkach pól piaszczystych.

— Dlaczego się one tak dręczą niepotrzebnie? — myślała często. — Dlaczego w ich duszach ten wieczny niepokój, to wieczne szamotanie się, nie pozwalające odetchnąć swobodnie i cieszyć się samą radością, że życie jest i że słońce takie jasne i ciepłe świeci nad niemi.



— A co? Czy pani Gawlikowa może nieładną ma córkę? — zażartowała wesoło.

Przecież wszyscy ludzie na ziemi, każdy na swój sposób pracować musi, inaczejby życie zamarło zupełnie!... Po co im te pieniądze, których tak pragną? Czy zmieni się co w ich duszach, jeżeli otoczą się tym dobrobytem wymarzonym, czy kupią za nie szczęście i spokój na długie lata.

Jedynem wielkiem pragnieniem i ambicyą Staszki było zdobyć patent nauczycielski, by nie być nigdy nikomu ciężarem w przyszłości. Ale do tego pragnienia przyłączyło się niedawno i inne, które dziwnie kojąco i radośnie wstrząsało całem jej młodem istnieniem.

Kiedy spotykała Franka Kuźnię, towarzysza dziecinnych zabaw i sprzeczek i mogła pomówić z nim choć kilka chwil w samotności, zdawało jej się, że wszystkie najjaśniejsze promienie słońca wsiąkają w jej duszę, obejmują ją jakąś ciepłą, dobroczynną falą, zasłaniając jej przed oczami wszystko, co mogło być brzydsze lub smutne. Taka w niej wtedy radość była, taka bezmierna wdzięczność do życia, że wołałaby na cały głos, śpiewała całą piersią pochwalne i dziękczynne hymny do tej wielkiej zbożnej mocy, która ją brała w swoje posiadanie. Ale od jakiegoś czasu cień przykry przysłaniać zaczął te promienie, — młoda zorza miłości, rodząca się w jej sercu.

Matka coraz niechętniej patrzała na przyjaźń, łączącą ją z Felką, siostrą Franka, a kiedyś nawet wręcz zabroniła spotykać się z nią po za szkołą.

Staszka przeczuwała już teraz, że matka nigdy nie pozwoli na połączenie jej się z Frankiem.

A właśnie w sobotę, kiedy się widzieli po raz ostatni, tyle cudnych chwil przeżyła z nim razem w pokoiku Felki, tak pobłażliwie patrzący na nich, tyle pięknych, ponętnych zamiarów wysnuli z głów rozmarzonych nadzieją niedalekiej, szczęśliwej przyszłości...

Za rok Staszka mogła objąć posadę nauczycielki, a Franek dostać się miał na pomocnika do jednego z większych sklepów w mieście — i wtedy...

I to wszystko miałoby zostać tylko marzeniem, marzeniem, nigdy nie ziszczonem, dlatego, że dla jej matki Franek był za ubogi i pochodził z rzemieślniczej rodziny? Czy ona potrzebowała bogactwa, złota, skoro mogła być na całe życie z nim razem!

Ah! te pieniądze!

Jakże nienawidziła je teraz z całej duszy! Ale dlaczego matka chciała jej koniecznie narzucić potrzebę i ukochanie tego przeklętego złota, które tylko odrazę i wstręt w niej budziło! Ona nie czuła w sobie wcale potrzeby i pragnienia korzenia się przed tym wstrętnym Molochem, pochłaniającym sumienia, szczęścia i życia ludzkie...

Duże, ciepłe łzy spływały już od chwili po pobladłej twarzy Stasi. Ona nie zdawała się tego spostrzegać, zagłębiając się coraz dalej w przykrych rozmyślaniach, burzących bez litości cały, przepyszny gmach jej młodej miłości, zbudowanej tak niedawno jeszcze w dniach poczynającego się rodzić szczęścia.

Lekkie skrzypnięcie drzwi zwróciło dopiero jej myśli na realniejszą drogę.

W drzwiach kuchni stała szczupła, drobna, młoda dziewczyna. Z pod granatowej czapeczki, gęstą, rozstrzępioną falą wymykały się w nieładzie jasne włosy, otaczając twarz małą, ożywioną silnymi rumieńcami.

— Staszka! sama jesteś? — szepnęła tajemniczo.

Ale widocznie dojrzała zaraz łzy przyjaciółki, bo przypadła szybko do niej, pytając zaniepokojonym głosem:

— Staszka! Co to znaczy? Dlaczego ty płaczesz? Stało się co?

Łzy jeszcze silniej popłynęły z oczu dziewczyny.

— Oh! Felka! Felka! — jęknęła rozpaczliwie. Taka dotąd byłam szczęśliwa, a teraz... Boże mój... Boże...

Felka Kuźmianka przyjrzała się bacznie jej twarzy. Na dziecinną jej twarz padł cień smutku i niepokoju, czyniąc ją starszą o lat parę.

— No, mów, co się stało! dlaczego się czujesz nieszczęśliwa. Masz jakie zmartwienie? — nalegała gorąco, siadając obok Staszki na ławce. — A ja przyszłam z burą do ciebie. Umówiłyśmy się przecież wczoraj, że przyjdziesz do nas dziś rano... Czekaliśmy z Frankiem.

— Nie przyjdę już do ciebie więcej Felka — wykrztusiła Staszka, starając się zapanować nad wzruszeniem. Podniosła się z trudem i umoczywszy ręcznik w wodzie, zaczęła przemywać zaczerwienione oczy, unikając wzroku przyjaciółki.

— Co ty mówisz Staszka? Co ty mówisz? Żartujesz chyba! — obruszyła się tamta, patrząc na nią zdumionemi oczyma. — Nic nie rozumiem doprawdy! Wytłómaczże mi, o co chodzi, bo w głowę zachodzę, co się stać mogło.

— Mama zabroniła mi chodzić do ciebie — rozumiesz? — szepnęła Staszka. — Dlatego dziś nie przyszłam i więcej nie przyjdę.

Felka nie odpowiedziała zaraz. Wąskie jej jasne brwi ściągnęły się jak gdyby pod natężeniem przykrej myśli, uderzającej w nią niespodzianie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika tygodniowa

Pierwszy miesiąc wakacyi już się kończy, czas kanikularny dochodzi do zenitu, niebiosa, jak gdyby chciały nam wynagrodzić marznięcie w czasie zimy, prażą nas stale gorącymi promieniami, jak gdyby niebieski referent pogody posiadał też tylko „domowe wykształcenie“ i nie wiedział o tem, że ciepło jest pożądane, ale tylko w zimie.

Nasze ziemskie anioły nic sobie z owych upałów nie robiąc, otulają się stale futrzanymi kołnierzami, nieraz tak potwornych kształtów, iż, gdyby przed laty pokazała się była niewiasta w podobnym stroju letnią porą na ulicy, mogła być pewna, że pociągną za nią tłumy gawiedzi.

Natomiast mężczyźni ubierają się przeważnie bardzo lekko, więc hygienicznie i z najdalej idącem zastosowaniem wszelakiej wentylacyi, tak programowej, jak i nadprogramowej.

A mimo to poci się człowiek i zazdrości praojcu Adamowi, który chadzał po raju strojny tylko w liść figowy, do którego jego małżonka, pani Ewa, nie potrzebowała przyszywać guzików, łatać go i t. d.

Damski strój modny niewiele się wprawdzie różni od listka figowego, kosztuje przecież znacznie więcej. Oglądałem onegdaj w jednem z pism illustracyę z podpisem: „Paryżanka w toalecie wieczorowej“ i, gdyby nie ten podpis, byłbym przysiągł, że to dama w... kostyumie kąpielowym. Od góry mało, od dołu jeszcze mniej, nie można się zatem dziwić, że ktoś tam ną wolnomodną damską suknię posłał w zwykłym liście rekomendowanym.

I pocąc się, żałuje człowiek, że to niebieskie ciepło, za które, Bogu dzięki, dotąd nic się jeszcze nie płaci, idzie tak na marne i nieraz szuka się skrzętnie w *Kuryerku*, zajmującym się wszelkiego rodzaju najnowszymi wynalazkami, czy nie znalazł się ktoś, kto wymyśliłby praktyczny a tani sposób łapania w lecie ciepła i chowania go na zimę. Byłoby to daleko doniośleljsze odkrycie, niż rozwiązanie problemu *perpetuum mobile*, za które dotąd stale uważaliśmy bałski język.

Jest wprawdzie stary sposób, ale dość niepraktyczny. Można gorącem powietrzem napełnić flaszki lub beczki, a potem, gdy komu w zimie chłodno, otwierać jedne po drugiej i puszczać powietrze, o ile ono zaś nie zagrzeje, flaszki sprzedać i kupić za te pieniądze drzewa lub węgli, beczkę zaś porąbać i spalić. Aby ten proceder chwytania gorącego powietrza ułatwić, należałoby je przedtem zgęszczać, aby mniej miejsca zabierało. Nad tem powinni się zastanowić nasi uczeni, a zyskają sobie bodaj zimową porą wdzięczność marznącego proletaryatu inteligencyi.

W każdym razie lepiej, że mamy upały, niż miałoby kilka miesięcy z rzędu lać jak z cebra. Bodaj żniwa dopiszą, nie będziemy zatem skazani na głodowanie, choć agraryusze kręcą głowami, i gdy się im powiada, że zebrali sucho, twierdzą, iż ziarna mało i z powodu gorąca zbyt nikłe. Prognoza więc na przyszły okres aprowizacyjny niezbyt pomyślna, ale do tego jesteśmy już przyzwyczajeni, bo u nas nie dopisuje stale raz to, to znów owo, byle konsument wiedział, dlaczego tak drogo płaci.

Powoli odzwyczajają się ludzie od jedzenia, a zaoszczędzone w ten sposób pieniądze niosą do banku. I stąd to jest, że w Krakowie zamyka się jedną jadłodajnię po drugiej. Nie tak dawno zwinięto jedną z najpoważniejszych kawiarni, obecnie skasowano największą salę w jednej z renomowanych naszych restauracyi, rzekomo z powodu, że dziwny kontrast panował między podawanemi gościom potrawami a jej rozmiarem. I w jednej i drugim lokalu rozsiadł się bank, co jest dowodem, że ludzie mają pieniądze, skoro instytucye finansowe potrzebują coraz więcej miejsca.

Należałoby się zatem spodziewać, że subskrypcya pożyczki Odrodzenia pójdzie bardzo gładko, tymczasem nie jest tak, jak być powinno, a część winy musi przyjąć na siebie i Rząd, który widocznie nie dołożył starań, aby cała maszynerya funkcyonowała bez zarzutu. Kilkakrotnie już czytaliśmy utyskiwania Publiczności na różne mankamenta, z jakiemi się można spotkać przy podpisywaniu pożyczki, to jednak, czego dowiedzieliśmy się w ubiegłym tygodniu z *Kuryera*, zasługuje w całej pełni na powtórzenie i opatrzenie odpowiednim komentarzem.

W pewnej galicyjskiej Pipidówce zgłosił się do Urzędu podatkowego obywatel okoliczny, który, chcąc przyjść z pomocą Ojczyźnie w tak krytycznem, jak obecne, położeniu, zebrał między włościanami dwadzieścia pięć tysięcy marek na pożyczkę Odrodzenia. Ile go to kosztować musiało zachodu, zrozumie łatwo każdy, kto zna naszego chłopa, ogromnie niechętnie sięgającego do skrzyni, w której składa „oszczędności“. Obywatel musiał przecież używać przekonywujących argumentów, skoro udało mu się postawić na swojem.

Zadowolony ze siebie, że spełnił obywatelski obowiązek, skierował swe kroki najpierw do Urzędu podatkowego, w pierwszym rzędzie przeznaczonego do przyjmowania subskrypcyi. Był pewny, że go tu przyjmą z radością, boć Urzędy podatkowe znane są z tego, że pieniądze biorą chętnie, niechętnie zaś wydają.

Niestety, zawiódł się!... Pan naczelnik, do którego się zwrócił, chcąc zacząć „od głowy“, oświadczył mu kategorycznie, że dziś nie ma na to czasu, doradził natomiast, aby, jeśli mu na tem tak bardzo zależy, aby się dziś z tem załatwić, zwrócił się do starostwa.

Obywatel tak też uczynił i poszedł do starostwa, do referenta sprawy pożyczki Odrodzenia, ale tylko po to, aby się dowiedzieć, że i ten pan nierozporządza dziś czasem. Widocznie w dniu tym cała Pipidówka była zajęta czemś bardzo ważnem.

— Niech się pan uda na pocztę! — dodał powiatowy dygnitarz — tam także przyjmują!

Nie pozostawało nic innego, jak pójść za jego radą. Obywatel, choć miał różne inne sprawy do załatwienia, powędrował zatem na pocztę i stanął pokornie przed okienkiem, nad którem widniał napis: „Tu się przyjmuje zgłoszenia na pożyczkę Odrodzenia“.

Za okienkiem urzędowała panienka, otucha wstąpiła więc w zwątpiałe już serce obywatela, boć to niewiasta, ma wrażliwe serce i ulituje się nad biedakiem, zwłaszcza, gdy jej powie, jak go pędzą z urzędu do urzędu. Ale i tu spotkał go zawód!

— Proszę pani! — rzekł najsłodszym, na jaki się mógł zdobyć głosem. — Chciałbym złożyć dwadzieścia pięć tysięcy marek na pożyczkę Odrodzenia. Byłem z tem już w Urzędzie podatkowym, byłem w Starostwie, ale tam nie mają czasu. Skierowano mnie tutaj, zapewniając, że pieniądze będą przyjęte...

— To się pan grubo myli! — odpowiedziała „pocztówka“ — I ja nie przyjmę, bo pierwsza za dziesięć minut. Formalności urzędowe wymagają więcej czasu, a ja o pierwszej muszę się z kimś widzieć!... Proszę się zgłosić kiedyindziej, lub pójść do innego urzędu!

— Niech pani zechce zrozumieć, że ja nie jestem tutejszy. Przyjechałem umyślnie w tym celu ze wsi, a na chodzenie od Annasza do Kajfasza nie mam czasu ani ochoty!

— Bardzo mi żal, ale ja na to nic nie poradzę!... — i trzasnęła z temperamentem okienkiem na znak, że audyencya skończona, zamknęła szufladę i podeszła do lustra, rozpoczynając poprawianie fryzury, boć o pierwszej miała się „z kimś“ spotkać i widocznie zależało jej na tem, aby zrobić na nim jak najlepsze wrażenie. Co ją tam może obchodzić jakaś tam pożyczka Odrodzenia, gdy ma swoje własne prywatne interesy do załatwienia.

Odszedł więc obywatel z niczem, zastanawiając się po drodze nad tem, czy „nos jest dla tabakiery stworzony, czy tabakiera dla nosa“. Zdrowy rozsądek mówi, że tabakiera urzędowa ma służyć ogólnemu nosowi, innego przecież zdania są pipidowieccy dygnitarze podatkowi, starościńscy i pocztowi.

I zapytać się godzi, za co właściwie płaci państwo urzędnikom, jeżeli oni nie mają czasu na załatwienie sprawy tak ważnej i żywotnej. Wychodzą zapewne z zasady, że „wolno w Polsce, jak kto chce“, ale nie zdają sobie z tego sprawy, jak szkodzą interesom ogólnym, bo z pewnością drugi raz nie zdecyduje się ów obywatel na odbycie takiej wędrówki i to bez skutku! A z czego państwo ma płacić pensye tym „nie mającym czasu“ lub „spieszącym się na spotkanie z kimś“ funkcyonaryuszom, jeśli w kasie będą pustki?... Żaden zaś z nich nie zrezygnuje z pewnością z poborów, jakie mu się należą. Na zgłoszenie się po nie znajdzie zaraz czas, nawet ów „ktoś“ poczeka!

Wspominaliśmy już nieraz na tem miejscu, że niektórzy nasi urzędnicy od chwili, gdy z cesarsko-królewskich stali się polskimi, nie grzeszą zbytnią gorliwością w pełnieniu swych obowiązków, dziś powtórzyć możemy to samo.

Taki pan T. naczelnik Urzędu podatkowego w Pipidówce, pan F., urzędnik starostwa tamże i owa „pocztówka“ zupełnie inaczej zachowywali się, gdy szło o austryackie pożyczki wojenne. Wówczas prześcigano się w gorliwości, dziś, gdy pracują dla swojej Ojczyzny, żadne z nich „nie ma czasu“.

Starostwo już za austryackich czasów zasłaniało się stale brakiem czasu. Urząd podatkowy znajdował go bodaj wtedy, gdy rozchodziło się o płacenie, poczcie w gruncie rzeczy nigdy się bardzo nie spieszyło, ale, aby brak czasu występował tak epidemicznie, jak się to dzieje obecnie, tego dotąd nigdy nie było. — Funkcyonaryusze różnych urzędów jakoś ochotniej brali się do pracy, może nie tyle z poczucia swego obowiązku, ile z obawy, że istnieje jakaś władza przełożona, która może opieszałych pobudzić do wzmożonej energii? Czyżby w niezależnej Polsce takiej władzy nie było?... To byłby objaw bardzo przykry i jeden z dowodów więcej, że nie dorośliśmy jeszcze do samodzielnego bytu i potrzebujemy stale kogoś, aby nas wodził na pasku.

O poczuciu swych obowiązków i pełnieniu ich wedle najlepszej woli i sił, bez oglądania się na to, że próżniaka ktoś do odpowiedzialności pociągnie, mowy nie ma, dziś bowiem od najpierwszej młodości, już w szkole ludowej, wpaja się w ludzi, że głupi ten, kto się natęża. Wystarczy robić tyle, aby się zbyć i przypadkiem nie zmęczyć, każąc sobie za to naturalnie płacić coraz lepiej.

To też jest jedną z bolączek, która nie pozwala na wprowadzenie wewnętrznego ładu i porządku w kraju. Nie zdolności ale protekcya gra najważniejszą rolę przy obsadzaniu stanowisk, nic też dziwnego, że i ci, którzy dawniej mogli być stawiani za wzór gorliwości w pełnieniu swych obowiązków, dziś opuszczają ręce i powiadają sobie, że szkoda się natężać, gdy za wysiłki nie spotyka ich uznanie, a lepsze stanowiska dostają się różnego rodzaju gagatkom i benjaminkom partyjnym. A takim nie ośmieli się sprzeciwić przełożony, aby na siebie nie ściągnąć skutków jowiszowego gniewu pana posła, protegującego pana X. lub pana Y.

I stąd to pochodzi, że owa maszyna państwowa, jaką objęliśmy w spadku po ś. p. Austryi, skrzypi coraz bardziej, a złośliwie zarzucane nam przez wrogów „polskie gospodarstwo“ przybiera coraz realniejsze kształty i prowadzi nas nad brzeg przepaści.

Taki na pozór drobiazg, jak owe wyżej przytoczone kłopoty obywatela w Pipidówce przy składaniu pożyczki Odrodzenia, to przecież bardzo jaskrawa illustracya wewnętrznych stosunków, jakie u nas panują i należałoby sobie życzyć, aby jak najprędzej uporządkowano nasze sprawy zewnętrzne, a potem znalazł się ktoś, kto miałby dość sił i ochoty do zajęcia się gruntownem wyczyszczeniem tej stajni Augiasza, do czego trzeba być naprawdę Herkulesem. I skarb państwa na tem skorzysta, gdyż pozbędzie się całej falangi darmozjadów, których cała czynność urzędowa polega na regularnem pobieraniu gaży i zasłanianiu się brakiem czasu.

Rada Obrony Państwa powinna i w tym kierunku skorzystać ze swych prerogatyw, mogąc to uczynić bardzo szybko i radykalnie, bo złe, im dłużej będzie tolerowane, tem silniejsze zapuści korzenie! Zdawało się już kilka razy, że znalazł się ktoś, kto potrafi się zabrać energicznie do wymiecenia śmieci z własnego domu, niestety nie brakło nigdy takich, którzy mu w tem przeszkadzali.

Musi się zaś przyznać, że jesteśmy obecnie w tak krytycznem położeniu i to pod każdym względem, iż potrzeba nadzwyczajnej siły ducha, aby nie upaść, lecz wyjść zwycięsko z tych tarapatów. Zdani jesteśmy na własne siły, nawet owo pośrednictwo „moralne“ Koalicyi przy załatwieniu sprawy polsko rosyjskiej redukuje się do zera. Lloyd George oświadcza, że Polska ma rokować na własną rękę ze sowietami, to jest oddaje ich na jej łaskę i niełaskę. Rząd sowietów, pewny angielskiego poparcia, a widząc nas zostawionych samym sobie, sformułuje też odpowiednio swoje wnioski, które z pewnością nie będą ani lekkie, ani przyjemne.

I w tym jeszcze momencie, gdy miecz Damoklesa wisi nam nad głową, stronnictwa nie przestają się targować nieraz o drobiazgi, narażając w ten sposób sprawę ogółu na nieobliczalne szkody. Wyłania się wprawdzie gabinet koalicyjny, w którym mają wziąć udział przedstawiciele wszystkich stronnictw, z przewagą, jak zaznaczają pisma polityczne, na rzecz stronnictw lewicowych, czy to jednak będzie środek skuteczny, to dopiero przyszłość pokaże, a tu tymczasem teraźniejszość woła do czynu, zwłaszcza zaś do zgodnej współpracy. O miłości Ojczyzny i gotowości poświęcenia dla Niej wszystkiego, mówi się bardzo dużo, ale też i na słowach się kończy, subskrybowanie pożyczki Odrodzenia i wstępowanie w szeregi, celem obrony granic kraju stwierdzają na każdym kroku, że bardzo daleko u nas od słów do czynów.

Powiada stare polskie przysłowie, że „niech każdy czyni w swem kółku, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży“... tymczasem każdy w tem swojem kółku myśli tylko o tem, aby jemu było dobrze i do tego dąży, z tego zaś nigdy nie będzie całości, mogącej wyjść na korzyść ogółowi!



ODDAJCIE BROŃ OJCZYZNIE!

W chwili, gdy Ojczyzna znajduje się w największem niebezpieczeństwie, obowiązkiem każdego obywatela jest pospieszyć jej z pomocą w miarę sił i możności.

Werbunek do armii ochotniczej postępuje raźno naprzód, daje się jednak odczuwać dotkliwy brak broni, której dowóz z zagranicy powstrzymali wrogowie nasi a przyjaciele bolszewików.

W tym krytycznym momencie zwraca się Ojczyzna do obywateli z gorącym apelem:

Oddajcie na potrzeby armii broń

której tyle leży bezużytecznie po Waszych domach!

Aby ułatwić zbiórkę broni, tworzą się w różnych dzielnicach filie, które w imieniu krakowskiego D. O G. przyjmują broń wszelkiego rodzaju i amunicyę na rzecz naszej armii.

Jedną z nich jest lokal *Administracyi „Nowości illustrowanych“* ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.

Obywatele Nowej Wsi, Łobzowa, Czarnej Wsi i Krowodrzy zechcą tam łaskawie składać broń, która następnie odstawioną będzie do wojskowej zbrojowni.

Lokal otwarty codziennie od godziny 9 do 12 i od 3 do 6 popołudniu.

Nazwiska ofiarodawców będą ogłoszone w *„Nowościach Illustrowanych“*.

Spieszcie! Ojczyzna potrzebuje pomocy, a zdani jesteśmy na własne siły!

Zgon ostatniej cesarzowej Francyi.

Przed niedawnym czasem zmarła w Anglii, gdzie stale zamieszkiwała od chwili utraty tronu, była cesarzowa Francyi, Eugenia, żona Napoleona III.

W połowie dwudziestego stulecia była to jedna z najpiękniejszych kobiet, jeśli nie świata, to bodaj Europy, urodzie swej zawdzięczała też koronę cesarską. W tym okresie swego życia wywierała też duży wpływ polityczny, a dwór paryski dyktował wówczas swą wolę całemu światu. Skutki mieszania się pięknej cesarzowej do spraw politycznych miały też nieraz fatalne skutki tak dla kraju, jak zwłaszcza dla jej małżonka, który choć nosił nazwisko Bonaparte, nie przypominał niczem założyciela tej, najpotężniejszej w tym czasie dynastyi. Na tronie francuskim zasiadała od roku 1856 do 1870.

Rok 1870/71 i fatalny wynik wojny francusko-pruskiej był kresem jej karyery. Przeniosła się na stały pobyt do Anglii, gdzie oddała się w zupełności wychowaniu jedynaka, księcia Ludwika, którego kochała całą pełnią macierzyńskiej miłości. To też, gdy w roku 1879, zginął młody książę Lulu (tak go wtenczas nazywano w Europie), pozostający w służbie angielskiej, w walce z Zulusami w południowej Afryce, cios ten był dla niej druzgocącym. Z tryskającej życiem i urodą kobiety stała się zwiędłą i zgrzybiałą staruszką, poświęcając się odtąd jedynie dziełom chrześcijańskiego miłosierdzia.

Dożyła bardzo późnej starości, trzymając się bardzo krzepko do ostatnich chwil życia i choć na wygnaniu, nie zapominając o majestacie, jaki jej niegdyś nadawała cesarska korona. Patrząc na nią nikt nie przypuściłby nawet, że to kobieta, która przed pół wiekiem trzęsła losami świata.



Zgon ostatniej cesarzowej Francyi: Excesarzowa Eugenia w ostatnich latach swego życia.

Przypomina sobie ją dopiero wtedy, gdy telegramy doniosły o jej zgonie; wieść ta przeszła bez echa nawet we Francyi, z którą ją żadne nici już nie łączyły.



Wisłą do Gdańska: Galicyjscy flisacy u stóp pomnika Kopernika w Toruniu.

Wisłą do Gdańska.

Królowa rzek polskich, Wisła, to od najdawniejszych czasów jedna z najważniejszych dróg handlowych, łączących nas ze światem. Swoje znaczenie światowe ma Gdańsk jedynie Wiśle do zawdzięczenia, tu bowiem kierowano transporty surowca, głównie drzewa i zboża, tędy szły do Polski różnego rodzaju zagraniczne towary. Nic też dziwnego, że odzyskawszy niepodległość, staraliśmy się i staramy ciągle, aby otrzymać z powrotem Gdańsk, bez którego handel polski i nasze stosunki z zagranicą wprost nie dadzą się pomyśleć. Idzie to jednak opornie. Są tacy, którym na tem zależy, aby handel polski nie wyszedł z pod ich wpływu i zależności.

Z czasem, gdy rozwinął się ruch kolejowy, znaczenie Wisły, jako drogi handlowej upadło ograniczając się przeważnie do spławiania drzewa, przeznaczonego zwłaszcza na potrzeby warsztatów okrętowych północnej Europy. Droga wodna pozostała przecież najtańszą, a flisactwo stanowi do dziś jedną z ważnych gałęzi zarobkowych ludności zamieszkującej nadbrzeżne miasteczka i wioski. Taki Ulanów w Galicyi, to główna siedziba flisaków, od-



Wisłą do Gdańska: Wieczorna zabawa Flisaków na tratwie.

bywających corocznie podróże Sanem i Wisłą do Gdańska.

Zajęcie flisaka czyli oryla trwa bez mała cały rok, z wyjątkiem zimy. W tej porze roku zwozi się materyał drzewny na brzeg, a już wczesną wiosną zjawia się on i rozpoczyna zbijanie tratew i przygotowania do podróży, trwającej nieraz całe miesiące, zależnie od stanu wody. Gdy rok suchy, a stan wody niski, muszą się tratwy nieraz całymi tygodniami zatrzymać w drodze, aby nie utknąć na mieliznach, co połączona jest dla nich z wielkiem niebezpieczeństwem.

Nadzwyczaj romantycznie przedstawia się szereg



Wisłą do Gdańska: Motyw z parku „Kępa Bazarowa" ulubionego miejsca przechadzek naszych flisaków.

tratw, złączonych ze sobą wiciami, mknących żywo środkiem koryta rzeki. Na czele w małej łódce płynie retman, badający koryto rzeki i wydający dyspozycye jaki obrać kierunek. Choć żył się z nią, bo corocznie tę drogę odbywa, musi bacznie uważać, koryto bowiem zmienia się bardzo często. Prąd wody wyrywa w jednem miejscu kilkumetrowe przepaście, aby namuł znieść w inne miejsce i utworzyć mieliznę, sięgającą prawie do samego zwierciadła wody. Baczne oko retmana musi ją dostrzec, bo bieda flisakom, jeźli się tratwy na nią natkną.

Życie na tratwach w ciągu podróży ma swój urok, któremu dał już wyraz Klonowicz w swym „Flisie". Flisacy tworzą jakby jedną rodzinę, a centralnym punktem jest budka, stanowiąca wspólny śpichlerz i skarbiec. Nocują pod gołem niebem, nic sobie nie robiąc z deszczu i zimna, ale też na starość narzekają na różnego rodzaju dolegliwości, jak reumatyzm i. t. p., choć na ogół cieszą się przeważnie i dobrem zdrowiem i długowiecznością. Posiadają własną gwarę flisacką z całym szeregiem niezrozumiałych dla zwykłego śmiertelnika wyrażeń, swoje przesądy i zabobony, swoje opowieści o duchach wodnych i rusałkach.

Nadzwyczaj sympatycznie przedstawia się szereg tratw stojących u brzegu nocną porą, z całym szeregiem rozrzuconych na nich ognisk, przy których warzy się wieczerzę, a czas skraca muzyką i śpiewem.

Powrót po odstawieniu towarów do Gdańska i odebraniu zapłaty, odbywa się drogą lądową. Wracają późną jesienią, każdy z gościńcem dla swych najbliższych i całym zasobem wrażeń, które potem stanowią temat rozmów w długie zimowe wieczory.

Pozatem spławia się Wisłą galarami węgiel, kamienie i inne materyały. Po wyładowaniu towaru w miejscu przeznaczenia wracają galary w górę rzeki, holowane dawniej przy pomocy koni, obecnie parowców.

Każdy flisak uważa się w swej wsi rodzinnej za coś lepszego, niż inni, bo nikt tyle świata nie widział, co on, nikt nie patrzył własnemi oczyma na prawdziwe morze.

Największy wół Europy.

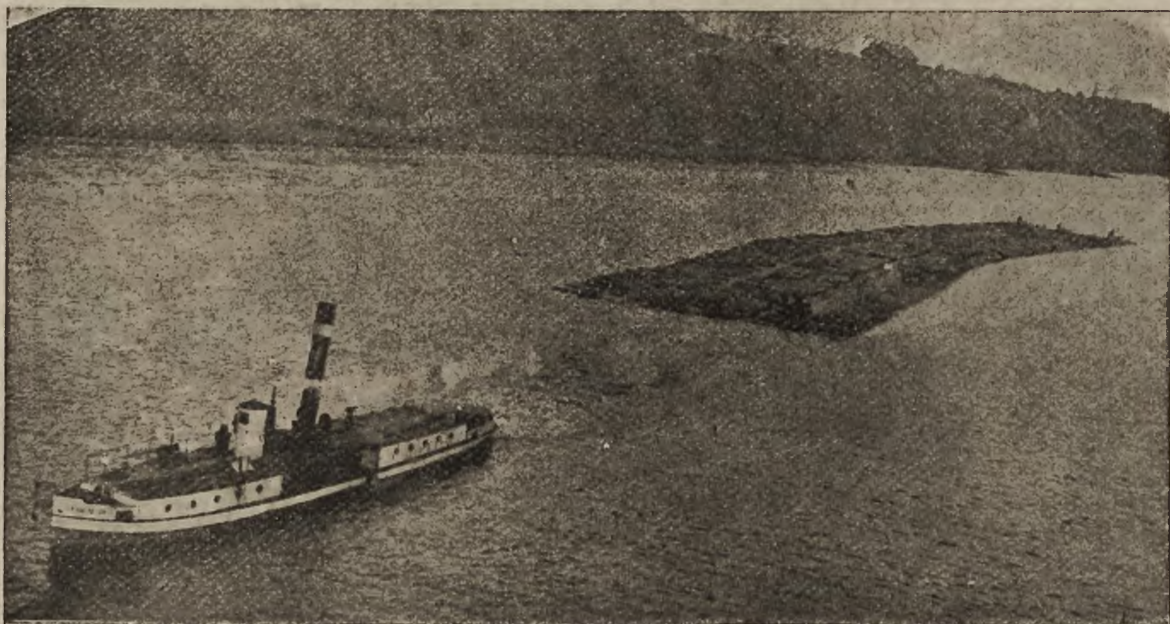
Mieli starożytni Egipcyanie swego byka „Apisa", któremu oddawali cześć boską, mają, a przynajmniej mieli do niedawna jeszcze Niemcy olbrzymiego wołu, na którego patrzyli nie tyle z nabożeństwem, ile w ostatnich czasach z... apetytem. Stanowił on ich dumę narodową, urodził się bowiem i wychował na ziemi niemieckiej.

Czy żyje jeszcze, czy też może i on padł ofiarą wojennych stosunków i posilał zgłodniałe niemieckie żołądki, niewiadomo. W każdym razie nie tak dawno jeszcze pokazywano go jako dziwo natury w ogrodzie zoologicznym w Lipsku. Nazywa się „Sułtan", pochodzi z Holsztynu, mierzy na wysokość dwa metry, a na długość trzy i pół, waży zaś trzydzieści ośm cetnarów.

I ta właśnie waga i ten „apetyczny" wygląd mogły się stać bardzo łatwo jego zgubą. Trzydzieści



Wisłą do Gdańska: Typy naszych flisaków.



Wisłą do Gdańska: Statek holujący tratwy w górę Wisły.

ośm cetnarów żywej wagi, to na obecne kulejące warunki aprowizacyjne kąsek bardzo ponętny. Bawił oko, podnosił serce i ducha, że to wół niemiecki, ale tak oko, jak serce i duch nie wytrzymają konkurencyi z żołądkiem, upominającym się o swe prawa. Zresztą silny duch może tkwić tylko w zdrowem ciele, a ono wtedy jest zdrowe, gdy mu głód nie dokucza. I łatwo być może, że ta chluba niemieckiego narodu spoczęła (ale nie na wieki!...) w niemieckich żołądkach, zwłaszcza, że jak słychać, prawie we wszystkich zagranicznych ogrodach zoologicznych spotkał ten los różne okazy fauny krajowej i zagranicznej, nawet mniej jadalne. Brakło dla nich pożywienia, więc same przznaczono na pożywienie ludności, nowoczesna zaś kuchnia, zwłaszcza niemiecka, ma to do siebie, że potrafi skorzystać z każdego artykułu, o którym dawniej ani się śniło, aby mógł być zaliczanym do spożywczych.

A „Sułtan" to towar jeszcze przedwojenny, więc nie fałszowany"!...



Wisłą do Gdańska: Tratwy na Wiśle.

KAŻDY POLAK POWINIEN SUBSKRYBOWAĆ POŻYCZKĘ ODRODZENIA!



Największy wół Europy: Wół „Sułtan" o wadze 38 cetnarów, pokazywany w lipskim ogrodzie zoologicznym.

Broń dla formujących się oddziałów ochotniczych złożyły w Adminstracyi naszego pisma następujące osoby:

Kazimiera Pawlik (Łobzów) 3 bagnety.

Ludwik Strzelichowski (Krowodrza) 3 bagnety i lufę karabinową.

Red. **Julian Bartoszewicz**: karabin „Manlicher" pozostały po legioniście „Wiesławie".

Stasia Lepiarska naboje karabinowe w skórzanych ładownicach.

P. Pieguszewski (Nowa Wieś) karabin i patrony.

Franciszek Soczyński (Nowa Wieś) szabla, rewolwer kawaleryjski w skórzanym pokrowcu i naboje.

Bezimienny, bagnet rosyjski, ładownica skórzana i czapka sukienna.

A. Kasprzyk, hełm stalowy.

S. Karczmarski, 15 naboi karabinowych.

M. Sawicki, rakietę.

J. Kozielski ,łuski od kul karabinowych.

Czesław Lipiński, rewolwer do rakiet 2 ładownice i torba oficerska skórzana.

Stanisław Kapłoński, karabin rosyjski.

J Kurdysz: łuska do naboju armatniego.

Zosia P., córka kapitana, zabitego na wojnie: szablę ojcowską.

Józef Szpil: chlebak. (C. d. n.)

Od wydawnictwa.

Szanownych P. T. Odbiorców prowincyonalnych prosimy o wyrównanie zaległych rachunków, w przeciwnym razie wstrzymamy wysyłkę.

Kącik humorystyczny:

Westchnienie ojca rodziny:

— O ile szczęśliwszym odemnie był nasz praojciec Adam!... Ewie wystarczał listek figowy!.... Ciekawy jestem, co byłby powiedział, gdyby tak miał, jak ja, żonę i trzy córki, a każda z nich upominała się o nowy kostyum letni!... Gdyby to wróciły te dawne, błogosławione czasy!... Liści, wprawdzie nie figowych, ale Bogu dzięki mamy jeszcze dość...

Wytłómaczył.

— Tatusiu! — pyta synek. — A co to jest majkut?

— To jest — ojciec na to — taki człowiek, który przy załatwianiu różnych czynności posługuje się stale lewą ręką... Lewą ręką naprzykład uciera nos...

— A jak się nazywa taki, który uciera nos chustką?...

Myśl paskarza.

— Powiadają, że ilość zużytego mydła świadczy o kulturze danego kraju... Ja dla kraju jestem do najdalej idących poświęceń!... — rzekł do siebie pan Talpensaft i sprzedał na czarnej giełdzie trzeci wagon mydła.

W dowód uznania.

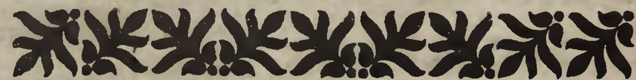
(Ogłoszenie).

Z okazyi imienin mojej ś. p. żony składam Wielmożnemu Panu Dr. Plutrowiczowi staropolskie „Bóg zapłać" i polecam Go gorąco wszystkim mym Znajomym i Przyjaciołom.

Kasper Fujara Trąbkiewicz
obywatel.

Pod znakiem czasu.

Matka (do syna): Pamiętaj Jasiu, abyś się dobrze uczył, a spotka cię za to zasłużona nagroda... Tatuś obiecał, że jeżeli przyniesiesz dobre świadectwo, to się ożeni z mamusią!...



Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania **wszystkich** zagadek.

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył Wioślarz z Krakowa.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy nazwę polskiego miasta, odebranego niedawno Niemcom:



Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska, 2. Członek najbliższej rodziny, 3. Rodzaj poezyi, 4. Ptak domowy, 5. Miasto w Galicyi wschodniej, 6. Rzeka w Polsce, 7. Imię żeńskie, 8. Wykrzyknik, 9. Spółgłoska.

Zadanie do uzupełnienia.

Ułożył Ig. D., Warszawa.

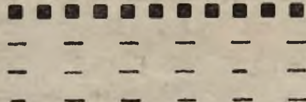
Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, podadzą życzenia naszych komunistów:

O-a
l-s
o-o
r-w
Re-
be-
bó-
n-s
o-a
s-n
w-s

Grzebieniówka.

Ułożył J. W., Zakopane.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby w szeregach pionowych powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd poziomy utworzy prawdziwe nazwisko jednego z rosyjskich bolszewików:



Znaczenie wyrazów: 1. Owoc południowy, 2. Część ciała, 3. Postać biblijna, 4. Ptak drapieżny, 5. Miasto w niemieckiej części Czech, 6. Miasto we Włoszech.

Logogryf.

Ułożył K. R., Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, poda to, do czego każdy wzdycha:



Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska, 2. Rzeka w Rosyi południowej, 3. Część drzewa, 4. Ptak, 5 Samogłoska, 6. Spółgłoska, 7. Imię żeńskie, 8. Miasto w Galicyi wschodniej, 9. Jedno z arcydzieł Grottgera, 10. Jeden z mniej znanych pierwiastków, 11. Samogłoska.

Kwadrat magiczny.

Ułożył X. Y., z Tarnopola.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Litery, wstawione w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, utworzą nazwisko jednej z rzek galicyjskich:



Znaczenie wyrazów: 1. Miejscowość kąpielowa w Kongresówce, 2. Miejscowość, znana z czasów wojny francusko-pruskiej w r. 1870-1, 3. Nazwisko rodowe jednego z papieży, 4. Narodowość, zamieszkująca Europę północną, 5. Dzień święty u żydów.

Zgłoskówka.

Ułożył M. N., Kraków.

Z każdego wyrazu wyjąć jedną zgłoskę. Podadzą one ważne zdarzenie polityczne z ostatniej chwili:

Korona, Zakopane, Warszawa, Poniatowski, z, Lasota, Wiesław, zapłata, pomidor.

Przysłowiówka.

Ułożył Adam Pilch, Rzeszów.

Przez dodanie odpowiednich spółgłosek utworzyć dwa znane polskie przysłowia:

1) --u---u-o-io-a-ie-y--iś-ie.
2) ---a-y--ie-u-y--e--a-i.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył K. Górski, Lwów.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Jak pałac cara P., z atak.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył J. Zawadzki, Sambor.

Litery tak przestawić, aby utworzyły znane polskie przysłowie:

Kąpał gościa Jakim lenie.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania dwie nagrody: 1) M. Rodziewiczównej: „Nowele" (książka), 2) Paczkę papieru listowego 25 arkuszy i tyleż kopert).

Rozwiązanie zagadek z Nru 28.

Okienko: Gołąb, łojek, Bakon.

Trójkąt magiczny: Żeromski, Ewaryst, Rawicz, omega, Moza, Sem, ku, i.

Kwadrat magiczny: Puck, ugor, Cody, Krym.

Zadanie na rozsypane litery: Biednemu wiatr w oczy dmie.

Bilety wizytowe: Rabka, Krynica, Zakopane, Iwonicz, Solec.

Grzebieniówka: Andy, n, toga, w, emir, r, Pitt, l, Amor.

Przysłowiówka: 1) Wedle stawu grobla, 2) Jaki pan, taki kram.

Zadanie do przestawienia: Kocioł garnkowi przygania.

Zagadka literacka: Wicek i Wacek, Irzdyon, Treny, Oda do młodości, Sędziowie.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: J. Mroczek Krosno, M. Sawicka Lwów, S. Zajączkowski Rzeszów, L. Wierzbicki Rozwadów, T. Niemiec Bochnia, L. Berger Lwów, J. Opolski Stanisławów, J. Drzewicki Warszawa, M. Wikliński Kraków, K. Radziszewski Warszawa, H. Waligórski Tarnów, J. Nowak Drohobycz, M. Hanasiewicz Stanisławów, B. Lewicki Jasło, M. Bilińska Kołomyja, M. Kamiński Zakopane, M. Kozłowski Kraków, K. Fijałkowski Przemyśl, A. Bielski Stanisławów, K. Dębiński Jasło, M. Ogibińska Nowy Sącz, S. Sokołowski Kraków, W. Szczudłowski Jarosław, L. Gartner Rozwadów, L. Bogucka Warszawa, S. Hoffmann Kołomyja, J. Martynowicz Lwów, M. Bodziński Kraków, M. Lewińska Stanisławów, J. Boczarski Lwów, M. Stanisławski Warszawa, E. Darowska Warszawa, J. Orzechowski Stryj, T. Nowicki Kraków, K. Ostrowski Lublin, S. Rosenbaum Rzeszów, M. Kwiatkowska Warszawa, H. Maciejowski Winnica, J. Jastrzębski Lwów, J. Tomaszewski Biała, M. Jasińska Lwów, S. Brodziński Kraków, S. Grabowski Wadowice, A. Lipski Wiedeń, W. Lange Toruń, E. Müller Warszawa, H. Frasiński Bochnia, J. Zawadzki Kraków, H. Gruszczyński Tarnów, J. Remer Sambor, Z. Malinowski Poznań, W. Rogalski Przemyśl, B. Wiśniewski Łańcut, M. Stachowicz Kraków, H. Unger Lwów, M. Wászkiewicz Lwów, M. Kuczyńska Kraków, J. Kalinowski Warszawa, Z. Nowak Bochnia, K. Kowalski Kraków, K. Koźmiński Tarnów, S. Zakrzewski Sandomierz, J. Gross Bochnia, W. Raczyński Kraków, S. Nowacki Lwów, M. Kotowicz Kraków, H. Gąsiorowski Warszawa, J. Jabłoński Lublin, . Lipski Wiedeń, M. Kotarba Kraków, S. Klein Oświęcim, J. Rawski Cieszyn, K. Michalski Lwów, J. Górski Kraków.

Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) K. Ostrowski Lublin (książka), 2) M. Kwiatkowska Warszawa (papier listowy). Upraszamy o nadesłanie 1 Mkp. na koszta poleconej przesyłki nagrody.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Julian Bartoszewicz. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina pod zarz. St. Karczmarskiego.